

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jerzy Górski w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku został mistrzem świata w podwójnym triathlonie Double Ironman. Zaledwie kilka lat po tym, jak trafił do monaru po czternastu latach uzależnienia od narkotyków. Jego historię opowiada film Łukasza Palkowskiego „Najlepszy”. Z twórcami obrazu rozmawialiśmy podczas czterdziestego drugiego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, gdzie reżyser odebrał nagrodę publiczności.

ŁUKASZ PALKOWSKI: Historia jest właściwie klasyczna. Doświadczamy upadku i wznoszenia bohatera.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Łukasz Palkowski – reżyser filmu „Najlepszy”.

ŁUKASZ PALKOWSKI: To, co mnie zainteresowało to gdzieś dwoistość człowieka, demon, którego hodujemy w sobie zawsze. Znam świetnie swojego. [ŚMIECH] Widzimy się właśnie w lustrze. Oczywiście jakby należy to traktować jako pewną metaforę dwoistości ludzkiej natury, samego nałogu, tego, czym jest i z czym właściwie musimy się wszyscy ścierać codziennie – ze swoją słabością, każdą negatywną emocją, jaką mamy. Gdzieś ona się w tym naszym lustrze odkłada. To rzeczywiście bardzo mnie skusiło. Skusiło mnie też to, żeby opowiedzieć to pozornie wprost. To znaczy, zrobić postać, która mieszka w lustrze i zrobić to tak, żeby to się udało. To taki test był dla mnie troszeczkę oczywiście, czy będę potrafił opowiedzieć taką historię w polskim filmie, nie amerykańskim, gdzie jakby filtrujemy inaczej wszystko, co oglądamy. Polski film zawsze traktujemy bardzo bezpośrednio. Wiem to też po sobie, więc to było ogromne wyzwanie dla mnie, żeby spróbować odpowiedzieć taki wątek w taki sposób, żebyśmy mogli zapomnieć o tym, że oglądamy coś na własnym podwórku, a rzeczywiście wsiąknąć w historię na tyle, żeby nawet to kupić. Nie szukam bohaterów, którzy będą nas dołować. [ŚMIECH] Uważam, że mamy naprawdę mnóstwo postaci w Polsce, które jakby spełniają te kryteria. To znaczy, ich historie dadzą nam ogromną nadzieję, będą dla nas inspirujące. Po prostu bardzo rzadko po nie sięgamy z przyczyn bliżej mi nieznanymi. Pułapka dydaktyzmu i takich rzeczy rzeczywiście mieszka w takich historiach. Ja chyba nie znam recepty na to. No zwykle robiąc film, staram się go zrobić tak, żeby mnie się podobał, jak go oglądam [ŚMIECH]. Nie żenował mnie w żaden sposób, w niektórych momentach śmieszył, w niektórych straszył, czy żeby wywoływał jakieś moje emocje, których nie spodziewałem się pięć minut wcześniej. Zawsze próbuję robić to w taki sposób, jakby stawiając siebie jako widza, jak to zadziałałoby na mnie. [ŚMIECH] Jako reżyser staram się po prostu sobie ufać, bo chyba na tym polega największa odpowiedzialność tej pracy. To znaczy, to co ogląda widownia, to jest jakby historia poprzez mój filtr. No i cóż, jeśli ten mój filtr będzie działał na innych no to wspaniale. No to jest tak trudne i tak łatwe, jak dobre opowiadanie kawałów. Kiedyś pamiętam, jak

zarysowałem sobie wzór matematyczny, jak powinienem przeprowadzić sceny, film i tak dalej. Nie to, żebym od tego odszedł po prostu, w tym momencie już chyba używam go trochę jak widelca bezwiednie [ŚMIECH], ale kiedyś rzeczywiście rozrysowałem to sobie, jak powinna wyglądać konstrukcja. W tej całej konstrukcji jedna rzecz była ważna. To znaczy, ten wzór na scenę musiał pasować też do aktu, filmu, sekwencji. Wszędzie musiał być ten sam, żeby to mogło działać tak naprawdę na dłuższą metę. Bałem się pułapki, jaka zawsze mieszka w filmie biograficznym. To znaczy, ta więź emocjonalna, jaką zbudujemy z bohaterami niezależnie od tego czy żyjącym, czy nie, ale jakąś zawsze budujemy. To musi być ktoś nam bliski, żebyśmy byli w stanie opowiedzieć tę historię. Ja zawsze bałem się tego, że gdzieś podświadomie będę wyglądał tę postać i jej historię, dlatego starałem się zawsze trzymać gdzieś z daleka i opowiadać to tak, jak opowiadałbym historię fikcyjną. To było mi niezbędne do tego, żeby móc ją naginać, konstruować dramaturgię w taki sposób, w jaki ona powinna być skonstruowana, bo wiemy, że życie rzadko przenosi ten ciężar konstrukcji dramatu antycznego. A z tym się tak naprawdę mierzymy. Trzeba to naprawdę naginać, kłamać w jakiś sposób, zmieniać chronologię wydarzeń pod dramaturgię filmu. Dlatego chciałem się bardzo przed tym bronić dla własnego komfortu. Udało mi się to przy „Bogach”. To znaczy, poznaliśmy się z panią Anią – małżonką Zbigniewa Religi dopiero na planie, kiedy jakby ten cały proces miałem już za sobą i wtedy już mogłem na spokojnie ją spotkać, przedstawić się [ŚMIECH]. W tym przypadku zaplanowałem to identycznie, ale tu producent po prostu sprawił, że pojawiłem się na triathlonie w mieście Sława i cóż i nagle wchodzi Jurek Górski [ŚMIECH]. Jurek widział kilka wersji filmu i bardzo ucieszyłem się z reakcji po ostatniej, bo Jurek rzeczywiście powiedział mi „Stary, to niesamowite! Ja zapomniałem, że to ja i zacząłem kibicować bohaterowi” – mówi – „w ogóle nie wiem jak sobie z tym radzić”. Powiedział mi taką rzecz mój przyjaciel reżyser, oczywiście pokazuje film w trakcie pracy kolegom, rozmawiamy, jakby myślimy, co by tu można było zmienić, żeby to lepiej działało. Ja jakby potrzebuje się odbijać od ludzi i ten mój kolega powiedział mi „Stary, jak to jest, że u Ciebie Ci aktorzy grają?”. Nie końca wiem, ale może chodzi o to, że jakiś tam wypracowujemy poziom zaufania [ŚMIECH] na tyle, że oni są w stanie dać tak wiele. Na początku to miał być film po angielsku realizowany w Stanach, a główną rolę grać Jamie Bell. Taki był pierwotny plan. Prowadziliśmy rozmowy z aktorem. Po tym, jak Maciek napisał scenariusz, myśmy go jeszcze zmieniali i pisali już po angielsku w Los Angeles z Agatą Dominik. Właśnie dlatego, że tam miał ten film powstawać, ale kiedy już był gotowy scenariusz, ja go pokazałem mojemu menadżerowi i Justin przeczytał scenariusz i mówi „Słuchaj, to jest wspaniała historia, genialne, znakomite” – mówi, „ale wiesz Amerykański film dziejący się w Polsce to lepiej, żeby to był holocaust. Jedź, zrób ten film w Polsce, więcej ugramy na tym, kiedy to będzie film zagraniczny”. Też Kuba, obsadziłem Kubę na pewno dlatego, że naprawdę [ŚMIECH] nie pasował do tej roli. To jest absolutnie wbrew jego warunkom. Kuba jest bardzo eteryczny. Ma ogromną rozpiętość emocjonalną, a to była bardzo fizyczna rola tak naprawdę. Oczywiście potrzebowałem tej głębi, którą Kuba niesie w tym wszystkim. W minimalnym niuansie czy rzeczywiście w fizycznej roli i to się fenomenalnie sprawdziło. Także iść pod prąd to bardzo ważna rzecz [ŚMIECH].

JAKUB GIERSZAŁ: Do tej roli musiałem tą swoją strefę komfortu czy dobrego samopoczucia opuścić i skupić się na fizyczności no i jej kilka swoich granic przekroczyć tak jak je przekracza bohater filmu.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jakub Gierszał – odtwórca głównej roli w filmie „Najlepszy”.

JAKUB GIERSZAŁ: To było wyzwanie no pod różnymi względami, bo to było z jednej strony fizycznie, z drugiej strony charakteryzacja i staranie się oddać tych etapów życia Jerzego w różny sposób, żeby przemiana bohatera, na której mi bardzo zależało, była widoczna. Więc ta praca naprawdę składała się z wielu różnych bardzo elementów. Dla mnie osobiście trudnych, ale bardzo satysfakcjonujących koniec końców, bo wiele się nauczyłem i w pewnym sensie przeszedłem taką swoją szkołę, szkołę życia, taki chrzest bojowy. Cieszę się z tego, dlatego że też tak traktuje ten zawód, żeby się sprawdzać w różnych sytuacjach i zobaczyć, co z tego wyjdzie. A mam nadzieję, że film się spodoba i że wyszło dobrze. Jak przeczytałem ten scenariusz, to pomyślałem sobie o tym przekazie, który on nosi w sobie, o tej niesamowicie inspirującej historii, która dla mnie jest jak najbardziej warta opowiedzenia i każdy w niej moim zdaniem może coś znaleźć dla siebie. Bo tak jak Jerzy Górski tutaj wspominał na konferencji prasowej przed chwilą, każdy ma tą swoją bestię, każdy ma tą czarną stronę, z którą się zмага codziennie, dzień w dzień. I ten motyw mi się bardzo spodobał i pomyślałem sobie, że naprawdę bardzo chcę współtworzyć tę historię i wniknięcie jakby w ten świat, który jest mi obce, czyli świat sportu, to już była jakby dalsza praca. To było coś, co musiałem sobie przyswoić. Wydaje mi się, że motyw lustra tutaj i odbicia jest ważny w tym filmie i to, żeby tak po prostu, zwyczajnie stanąć przed lustrem i móc spojrzeć w lustro i powiedzieć „taki jestem, po prostu”. To jest coś, co wymaga jakiejś naprawdę dużej odwagi i mądrości, żeby siebie w pełni zaakceptować, żeby przyznać się do właśnie swoich słabości, żeby próbować coś zmienić. Jaki ogromny wysiłek trzeba w to włożyć, żeby zmienić swoje życie. Te myśli ze mną bardzo zostają. Kontakt z Jerzym to powoduje, że sobie zadaję wciąż na nowo te pytania. Tak jak dzisiaj powiedział na konferencji prasowej, trzeba próbować nowych rzeczy, bo w nich można odkryć naprawdę skarby dla siebie i takie wnioski mam po tej pracy. Oprócz takich, że w pewnym momencie też oczywiście zmęczenie fizyczne było na tyle duże, że głowa już tylko pracowała i mi mówiła głowa, że słuchaj, musisz iść dalej, musisz dać radę, bo ciało absolutnie chciało się położyć i odpocząć. Cały czas sobie powtarzałem, że jednak to jest film i że jednak udajemy te sytuacje, staramy się jak najlepiej, ale staramy się to oddać po to, żeby widzi to poczuł. Myślałem bardzo dużo o Jerzym, który tę sytuację przechodził i o szacunku jaki do niego mam. I o tym, że nie mogę narzekać na to, że jest mi zimno czy ciężko dlatego, że jest to nic w porównaniu z tym, co on przeżył. Raczej w ten sposób do tego podchodziłem, ale oczywiście nie ukrywam, że byłoby mi czasami ciężko, bo było.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Co Pan sobie pomyślał, kiedy obejrzał Pan tę ostateczną wersję filmu?

JERZY GÓRSKI: No bardzo się cieszyłem i cały czas kibicowałem Jurkowi na ekranie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Jerzy Górski – bohater filmu „Najlepszy”.**

JERZY GÓRSKI: Zagrał fantastycznie jako młody człowiek, który musiał się wcielić w człowieka, który był w różnych sytuacjach życiowych. Wielki szacun dla tej roli, dla wszystkich, którzy tam zagrali to fantastycznie. Oni oddali to, co było w moim życiu po swojemu. Ja dlatego też szedłem po prostu z planu i jeździłem, żeby nie wywoływać jakiejś tam reakcji, może się spytać „A czy tak było, a to tak nie było?”. Po prostu zniknąłem, żeby oni na własnej empatii działali, własnym doświadczeniu. Zrobili to fantastycznie. Fantastycznie każdy z nich osobno. Oczywiście Jakub jest mi najbliższy, bo jakby tutaj był mną, w związku z tym naprawdę mu kibicowałem od początku do końca. W pewnym momencie obrazy mi się gdzieś tam wyświetliły, ale w pewnym momencie ja byłem normalny widzem. Ja to oglądałem w takim napięciu, bardzo duże emocje takie jako widza, nie jako Jurka, który tam porównuje to. Ja na początku miałem, kiedy przeczytałem ten pierwszy raz scenariusz, drugi. Ja tego nie potrafiłem zrozumieć. To obrazami było grane i odpuściłem sobie jakby myślenie o tym. I cieszę się, że udało mi się, że ja nie byłem wtedy na tym pokazie i nie patrzyłem jeden do jednego, dwa do jednego, co jest co. Tylko ten film jest obrazem reżysera. On to stworzył po swojemu. Wiele osób w jednej osobie grało. Nie można było twojego życia, tak mi mówili, nagrać w półtorej godziny. Całe moje życie to, co ja robiłem, to nie było po to, że kiedyś zrobią scenariusz. To jakby jedna kwestia. Do dziś jestem taki, jaki jestem i mi się nie popieprzy w głowie z tego powodu, że ja jestem bohaterem filmu „Najlepszy”, bo ja nie jestem najlepszy. Ja nie jestem bohaterem. Ja po prostu jestem Jurek Górski, który na co dzień wykonuje fantastyczne rzeczy z przyjaciółmi, tylko wiem, że jestem słaby. Nie piję, nie palę, nie biorę narkotyków. Wielu rzeczy nie ruszam, które mogą mi przeszkodzić w moim życiu, bo ma sposób na siebie, więc przekułem moje słabości. One są siłą dzisiaj. My naprawdę nie znamy siebie. „Nie ja nie potrafię, a jestem za gruba, jestem za cienki” – tysiąc różnych problemów i mówimy, że nie możemy czegoś tam zrobić. Wtedy warto by było to zrobić, cokolwiek to jest. Na mnie zadziałało zdjęcie i zadziałał film w telewizji. Pokazywali jakieś fragmenty triathlonu. Jeszcze byłem narkomanem. Potem jak byłem w monarze, zobaczyłem podniesione ręce Antka Niemczaka – najlepszego polskiego maratończyka wtedy. I to zadziałało na mnie. I mam nadzieję, że widz, jeśli wytrwa do końca, będzie patrzył na ten film i pójdzie do domu, a będzie gdzieś tam słabiej się czuł czy będzie miał jakieś potknięcie. Może mu się przypomną pewne sceny z tego filmu, bo próbuje coś zrobić z tym. Jeśli tak będzie, to warto było zgodzić się na to wszystko.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie